Cena 15 gr.

Sztandar Ludu

Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

ROK VIII. LUBLIN, PIĄTEK, 6 CZERWCA 1952 R. NR 135 (2470)

Zlot
Korespondentów Chłopskich odroczony do 29 czerwca

Krajowy Zlot Korespondentów Chłopskich, który miał odbyć się w dniach 8 i 9 czerwca br. odbędzie się w dniach 29 i 30 czerwca br. w Warszawie.

Uczestnicy Zlotu proszeni są o przybycie do Warszawy na dzień 29 czerwca br.

Napływają już pierwsze meldunki o wykonaniu zobowiązań zlotowych

Zofia Krzyżanowska, pracująca przy Zarządzie Budów Nr 4 (FSC im. Bolesława Bieruta) zameldowała o wykonaniu zobowiązań zlotowych, wzywając jednocześnie dziewczęta, zatrudnione przy innych budowach, do współzawodnictwa o tytuł najlepszej w zawodzie, o zaszczytne miano „uczestniczki Zlotu". Zobowiązanie Zofii Krzyżanowskiej przyniosło państwu wiele oszędności.

* * *

O przedterminowym wykonaniu zobowiązań zlotowych, wykonaniu w dniu 2 czerwca 5 samochodów ponad plan, zameldowali młodzieżowcy z taśmy montażowej FSC im. Bolesława Bieruta w Lublinie.

* * *

„Ekipy Łączności" między miastem a wsią, których 18 powstało na terenie Lublina w ramach czynu zlotowego, również nadsyłają meldunki o wykonanych zobowiązaniach, o szczerym, ogromnym zainteresowaniu, jakie wzbudza wśród młodzieży Warszawski Zlot.

Na szczególne wyróżnienie w propagowaniu haseł zlotowych i przygotowywaniu młodzieży wiejskiej do udziału w Zlocie, zasługują „Ekipy Łączności" z PKP Lublin, LFMR, Fabryki M. Buczka i Fabryki „Pszczółka".

Ekipy te rzuciły hasło: „Wszyscy do szeregów współzawodniczących o zaszczytny tytuł „Młodego Przodownika i Budowniczego Polski Ludowej".

Młodzieżowa brygada S. Kapuśniaka z MDM ułożyła 19.692 szt. cegieł w ciągu 8 godzin

Do potężnego czynu zlotowego młodzieży polskiej szeroko włączyli się młodzi budowniczowie socjalistycznej Warszawy, wznoszący nowe, wspaniałe gmachy MDM-u.

W dniu 5 bm. do realizacji swojego zobowiązania przystąpiła młodzieżowa brygada murarska Stanisława Kapuśniaka z bloku Nr 21, która postanowiła ułożyć 18 tys. szt. cegieł w ciągu 8 godzin.

Murarz Stanisław Kapuśniak oraz dwaj jego podręczni Tadeusz Głowicki i Henryk Nasiłowski bardzo starannie przygotowali się do wypełnienia swego zobowiązania. Dokładnie rozłożyli oni między siebie prace oraz dzięki pomocy kierownictwa budowy i zarządu zakładowego ZMP — zapewnili sprawny dopływ materiałów budowlanych. Już w ciągu pierwszej godziny zespołowej pracy ułożyli oni 3.690 szt. cegieł. W dalszym ciągu tempo jest również wysokie.

Koniec pracy. Technicy dokonują obliczeń. Zebrani dookoła robotnicy gotują młodym towarzyszom pracy serdeczną owację. Brawo! W ciągu 8 godzin ułożyli oni 19.692 szt. cegieł, mimo, że nie była to jednolita ściana, lecz trzeba było wykonać również 9 sztuk tzw. „filarków" których murowanie jest trudniejsze.

Naród radziecki realizuje stalinowski plan przeobrażenia przyrody

Kanał Wołga-Don
pracuje dla komunizmu, dla pokoju
W pobliżu stolicy gruzińskiej powstało »Morze Tbiliskie«

MOSKWA (PAP). — Z ogromną radością i entuzjazmem przyjął naród radziecki wiadomość o połączeniu Wołgi z Donem, o oddaniu do eksploatacji potężnej, wodnej arterii komunikacyjnej łączącej w jednolity system wodno-transportowy 5 mórz europejskiej części ZSRR. Każda wiadomość z trasy kanału Wołga - Don napawa serca ludzi radzieckich poczuciem dumy ze wspaniałych sukcesów osiągniętych pod kierownictwem rządu i partii bolszewickiej w budowie komunizmu.

Ostatnie meldunki z trasy wołżańsko-dońskiego szlaku wodnego podają, że ruch statków na tej nowej arterii komunikacyjnej wzmaga się z każdym dniem. Dnia 4 bm. z Morza Cymlańskiego wpłynął do śluzy nr 14 — największej na kanale Wołga - Don — pierwszy holownik z barkami. Następnie, po przepłynięciu śluzy nr 15 holownik popłynął w dół Donu rozpoczynając tym samym żeglugę na ostatnim odcinku kanału Wołga - Don. Tak więc cały wołżańsko - doński szlak żeglowy, od Stalingradu do Rostowa nad Donem, jest już czynny.

W porcie stalingradzkim oczekują wielkie transporty statków z maszynami, budulcem i innymi towarami, które już wkrótce ruszą wołżańsko-dońskim szlakiem wodnym w kierunku Ukrainy. W portach dońskich dobiega końca ładowanie pierwszych statków z węglem, rudą itd.

Kanał Wołga - Don pracuje dla komunizmu, dla pokoju!

* * *

Realizując stalinowski plan przeobrażenia przyrody, naród radziecki buduje setki i tysiące niewielkich stosunkowo elektrowni wodnych, kanałów i rezerwuarów wodnych, które „lokalnie" przeobrażają przyrodę.

Agencja TASS podaje, że w pobliżu stolicy gruzińskiej SRR powstał wielki rezerwuar wodny — „Morze Tbiliskie". Stolica, która zawsze dotkliwie odczuwała brak wilgoci, posiada obecnie w pobliżu wspaniałe jezioro, które rozlało się już na powierzchni 5 km². Do „Morza Tbiliskiego" wpadają wody górskiej rzeki — Jori, przegrodzonej zaporą wodną. „Morze Tbiliskie" jest jednym z największych obiektów w Samgorskim Systemie Nawadniającym im. Stalina. Istnienie tego potężnego rezerwuaru wodnego polepszy znacznie warunki klimatyczne w okolicach stolicy Gruzji.

* * *

Dziennik „Prawda" podaje, że w stepach Zabajkalskich prowadzone są zakrojone na wielką skalę prace irygacyjne. M. in. na rzece Ingody w pobliżu Czyty powstają liczne zapory oraz rezerwuary wodne, od których biegnie rozgałęziona sieć kanałów. Na ziemiach kołchozów rejonu ulotowskiego, czytyńskiego i karmskiego buduje się studnie artezyjskie.

Budowniczym Pałacu Kultury i Sztuki
przekazano dalszych 26 domków w Jelonkach

WARSZAWA (PAP). W pierwszej partii domków na osiedlu mieszkaniowym w Jelonkach, która została oddana do użytku 16 ub. m. zamieszkali już radzieccy budowniczowie Pałacu Kultury i Nauki. Do 4 bm. robotnicy budujący osiedle przekazali radzieckim robotnikom, technikom i inżynierom następną partię gotowych domków: 13 jednorodzinnych i 13 wielorodzinnych. Łącznie więc na osiedlu w Jelonkach wykończonych jest już 51 domków. Obecnie trwają prace montażowe przy pozostałych 133 domkach osiedla.

Równocześnie z budową domków mieszkalnych trwa budowa pomieszczeń socjalno - bytowych, które niedługo zostaną oddane do użytku. Buduje się już nowocześnie urządzone ambulatorium, dużą stołówkę dla kilkuset osób oraz pomieszczenia na sklepy.

Przystąpiono również do asfaltowania głównej alei i dwóch dróg bocznych oraz do układania chodników.

Dziesiątki tysięcy ton
zaoszczędzonego węgla w roku bieżącym to odpowiedź załóg śląskich elektrowni na awanturniczą politykę imperialistów

KATOWICE (PAP). — Z każdym dniem wzrastająca cyfra oszczędności węgla, to rezultat protestacyjnych zebrań w zakładach pracy przeciwko „układowi ogólnemu" — nowej prowokacji imperialistycznej. W ciągu dwu pierwszych dni deklarowania zobowiązań oszczędnościowych pracownicy pięciu śląskich elektrowni podejmując apel elektrowni „Zabrze", postanowili odpowiedzieć agresorom zachodu wygospodarowaniem do końca bież. roku około 50 tysięcy ton węgla dla pokojowego socjalistycznego budownictwa.

W dniu 5 bm. nowy szereg zobowiązań, które dadzą gospodarce państwowej dalszych 30 tysięcy ton węgla w stosunku rocznym, podjęła załoga elektrowni „Łaziska".

Do protestu rzesz robotniczych Śląska przeciwko „układowi ogólnemu" przyłączyła się załoga elektrowni „Cieszyn". Na podstawie dokładnej analizy niewykorzystanych jeszcze źródeł oszczędności, załoga zobowiązała się obniżyć zużycie węgla o 2% w stosunku do zużycia obecnego. Niezależnie od tego zobowiązania ogólnozakładowego szereg oddziałów i brygad robotniczych zadeklarowało liczne usprawnienia, które przyniosą zakładowi dalsze oszczędności węgla.

Stan zdrowia
Jacques Duclos budzi poważne obawy

PARYŻ (PAP). — Dziennik „L'Humanite" donosi, że stan zdrowia trzymanego bezprawnie w więzieniu sekretarza Komitetu Centralnego Francuskiej Partii Komunistycznej Jacques Duclos, który cierpi na cukrzycę, budzi poważne obawy. Przebywanie w więzieniu wywołało pogorszenie się jego stanu zdrowia.

Na trasie budowy linii wysokiego napięcia Kujbyszew — Moskwa

MOSKWA (PAP). W szybkim tempie posuwają się prace przy budowie linii przemysłowej wysokiego napięcia, która połączy Moskwę z największą na świecie Kujbyszewską Elektrownią Wodną. Na trasie budowy założono wielką bazę materiałową. Wzdłuż linii przemysłowej powstają osiedla mieszkaniowe dla robotników, którzy budować będą tę linię.

Delegacja chłopów polskich
powróciła z wycieczki do ZSRR

WARSZAWA (PAP). 5 bm. powróciła ze Związku Radzieckiego 180-osobowa wycieczka chłopów polskich, która zwiedzała przez kilkanaście dni kołchozy, zapoznawała się z życiem i pracą kołchoźników i z wielkimi osiągnięciami ich zespołowej gospodarki. Uczestnicy wycieczki wrócili do kraju pełni niezapomnianych wrażeń, wzruszeni braterską gościnnością ludzi radzieckich, serdecznie wdzięczni za to, że mogli zetknąć się bezpośrednio z wieloletnim dorobkiem przodującego rolnictwa radzieckiego, oczarowani pięknem stolicy Kraju Rad — Moskwy.

Strajk metalowców USA
rozszerza się na inne gałęzie przemysłu

NOWY JORK (PAP). — Strajk 650 tysięcy robotników przemysłu stalowego w USA trwa nadal i rozszerza się na inne gałęzie przemysłu. Na znak solidarności ze strajkującymi porzuciło pracę 50 tysięcy górników w stanach Minnesota, Michigan i Wiscorsin. Od blisko 4 tygodni trwa strajk 40 tysięcy robotników przemysłu drzewnego w stanach Oregon, Waschington, Montana i Kalifornia, zaś na zachodnim wybrzeżu USA strajkuje 12 tysięcy członków Związku Zawodowego Cieśli i Stolarzy oraz 3.500 szoferów autobusowych. Przed kilku dniami zastrajkowało 10 tysięcy robotników fabryk włókienniczych w Nowym Jorku i w stanie Massachusetts oraz 12 tysięcy robotników w zakładach lotniczych „Republic Aviation Corporation" w Farmingdale (stan Nowy Jork).

Walka ludu francuskiego trwa

Szeroka, obejmująca wszystkich patriotów francuskich akcja przeciwko faszystowskim metodom rządu francuskiego trwa. Od Alp po Atlantyk, od Pirenejów po Ren, masy pracujące Francji domagają się uwolnienia ich przywódcy, Jacques Duclos, bohatera francuskiego ruchu oporu w latach walki przeciwko hitlerowskiemu okupantowi.

Akcja ta przybiera różne formy, ale jeden cel jej przyświeca: powstrzymać falę faszyzmu, której jakże widomym znakiem było wtrącenie do więzienia Andre Stila, redaktora naczelnego „Humanite", w parę dni później Jacques Duclos, sekretarza Komunistycznej Partii Francji i ostatnio wielu wybitnych działaczy francuskich związków zawodowych, CGT.

W środę wybuchły w całej Francji potężne strajki. Nie przystąpili do pracy hutnicy z Francji wschodniej, liczne pociągi nie wyruszyły w drogę, niektóre węzły kolejowe były całkowicie unieruchomione, wiele portów jak np. port w Rouen, były nieczynne w wyniku przystąpienia do strajku dokerów. Raz jeszcze reakcja francuska mogła się przekonać, że ani terrorem, ani groźbami, ani kłamstwami nie uda jej się zastraszyć, oszukać mas pracujących Francji.

Pinay, premier — kolaborant, który ma wprawę w wycieraniu salonów okupanta, pragnie za wszelką cenę zdławić opór narodu francuskiego, za wszelką cenę zmusić go do milczenia. Korzysta on w swej akcji z pełnego poparcia przywódców wszystkich partii burżuazyjnych. Pisma gaullistowskie wystawiają mu laurki za aresztowanie Stila i Duclos, chwalą za strzały oddane do francuskich patriotów, którzy demonstrowali przeciwko przybyciu Ridgway'a, generała — mordercy. Szczególnym poparciem cieszy się Pinay ze strony kierownictwa partii socjaldemokratycznej.

Postępowy dziennik francuski „Ce Soir", komentując nagonkę prowadzoną przez prasę reakcyjną przeciwko siłom patriotycznym pisze: *„Lektura prasy inspirowanej przez odpowiednie wydziały sztabu Ridgway'a świadczy o ogromnym znaczeniu ruchu, który dopiero się zaczyna. Świadczy ona również o strachu ludzi, którzy w naszym kraju prowadzą politykę wojny i katastrofy. Ludzie ci mówią o wolności w czasie, gdy aresztuje się Duclos, posiadającego immunitet parlamentarny... Nie jest to wolność. A jeżeli mówicie o wolności, to nazwijcie ją po imieniu — jest to wolność dla policjantów".*

Pinay'a i jego protektorów spotyka srogi zawód. Wbrew ich przepowiedniom, wbrew ich buńczucznym wypowiedziom walka ludu francuskiego trwa i nic nie jest w stanie jej wstrzymać, nic nie jest w stanie wstrzymać patriotów francuskich od skupienia się wokół Komunistycznej Partii Francji, partii Thoreza, która zawsze w ciężkich dla Francji chwilach przewodziła narodowi w jego walce. Jakże charakterystyczne jest, że właśnie dziś, gdy każdy komunista francuski może być lada chwila wtrącony do więzienia przez faszystowskich oprawców Pinay'a napływają masowe zgłoszenia do Komunistycznej Partii Francji! Jakże charakterystyczne jest, że właśnie dziś, gdy cenzura francuska, usiłując zagłuszyć głos prawdy raz za razem konfiskuje organ Komunistycznej Partii Francji „Humanite", rosną nakłady tego pisma, rośnie rzesza jego czytelników. Jakże charakterystyczne jest, że we wszystkich strajkach, demonstracjach, organizowanych przez francuskich komunistów coraz liczniejszy udział biorą ludzie niezwiązani z żadną partią, lub nawet szeregowi członkowie innych partii.

Wszystkie te wydarzenia potwierdzają, że Komunistyczna Partia Francji jest najpotężniejszą partią we Francji, jest jedyną we Francji partią, która może z podniesionym czołem powiedzieć o sobie, że jest partią ludu francuskiego, partią narodu francuskiego, partią Francji, partią walki o pokój, o niezależność.

Walka ludu francuskiego trwa. Nikt i nic nie jest w stanie jej zdławić.

Ostatnie wiadomości sportowe

Piłkarze kadry zwyciężają DOZSA 4:3

GDAŃSK (PAP). — Mecz treningowy polskiej kadry narodowej z węgierskim zespołem DOZSA zgromadził na stadionie Budowlanych we Wrzeszczu ponad 30 tys. widzów. Spotkanie zostało rozegrane w trzech tercjach po 30 min. Po ciekawej i stojącej na wysokim poziomie grze zwyciężyli Polacy 4:3 (1:0, 2:2, 1:1).

W drużynie polskiej wyróżnił się Krasówka, który strzelił trzy bramki. Czwarta zdobył Patkolo.

Kadra: Stefaniszyn, Gedlek, (Bartyla), Kaszuba, Glimas, Mamoń, Tim, Sąsiadek, (Kotaba), Jarominek (Wiśniewski), Krasówka, Patkolo, Olejnik.

DOZSA: Gullas (Henni), Solyon, Kovacs, Farsang (Horvath), Varhidi, (Kiss), Gyurik, Samus, (Egresi), Halmai, Viragh, (Deak), Leber, Toth.

Sędziowali: trenerzy Javor, Kiraly i Koncewicz.

Cztery lata bohaterskiej walki Malajczyków o wolność

Cztery lata trwa już walka ludności Malajów przeciw angielskim okupantom. Mimo wszelkich wysiłków, zmierzających do zdławienia ruchu wolnościowego Malajczyków, imperialiści brytyjscy nie mogą „poszczycić się" żadnymi sukcesami.

Dla kapitalistów brytyjskich Malaje były zawsze złotym jabłkiem. Są nim zwłaszcza dziś, gdy w związku z napadem agresorów amerykańskich na Koreę, cena kauczuku znacznie wzrosła. W r. 1950 londyńska City zarobiła 176 milionów funtów na malajskiej gumie i z górą 31 milionów funtów na cynku. W r. 1951 zarobki te znacznie wzrosły.

Im bardziej oddala się możliwość zwycięstwa, tym brutalniejsze formy walki stosują Brytyjczycy wobec walczącego o wolność ludu malajskiego. Wzory czerpią z doświadczeń oprawców hitlerowskich, jako też zbrodniarzy amerykańskich w Korei.

Gdy 6 czerwca 1951 r. zginął od kul bojowników malajskich Wysoki Komisarz brytyjski, sir Guerney, angielscy oprawcy spalili miejscowość Tras Pahang, wtrącając 2 tysiące mieszkańców za druty obozu koncentracyjnego. Czy nie przypomina to losu Lidic czechosłowackich po zastrzeleniu himmlerowskiego zbira, Heydricha, przez partyzantów czeskich?

Również metody morderców amerykańskich stosowane są na Malajach przez wojska brytyjskie. Wprawdzie nie zrzucają tu jeszcze Anglicy bakterii dżumy i cholery, natomiast zrzucają z samolotów na pola malajskie substancje chemiczne, które niszczą zasiewy. Pragną głodem zmusić naród malajski do uległości.

Do końca r. 1951 internowano za drutami 50 tys. chłopów malajskich. Cała ludność Malajów od 12 roku życia jest rejestrowana w kartotekach okupantów. Wszyscy muszą składać odciski palców. Najmniejsza pomoc udzielana żołnierzom armii wyzwoleńczej, jak i opieka nad rannym czy dawanie żywności żołnierzom malajskim karana jest wyrokami śmierci. Za znalezioną ulotkę najmniejsza kara wynosi 5 lat więzienia.

Fotografia angielskiego „gentlemana" z dwoma obciętymi głowami żołnierzy malajskiej armii wolnościowej, umieszczona w gazecie Daily Worker, wywołała olbrzymie oburzenie angielskiej opinii publicznej. Pod naciskiem opinii jeden z deputowanych złożył w Izbie Gmin interpelację i minister kolonii, Lyttelton, musiał zapewnić, że **„praktyki te będą w przyszłości zakazane"**.

Mimo terroru i barbarzyńskich praktyk imperialistów brytyjskich, nie udało się zdławić ruchu wolnościowego, który zatacza coraz szersze kręgi i którego, jak przyznał niedawno dowódca sił brytyjskich, **„największą siłą są komórki komunistyczne wśród ludności malajskiej"**.

Na czele ruchu wolnościowego w Malajach stoi założona w r. 1931 Malajska Partia Komunistyczna, która w r. 1949 ogłosiła program walki. Program ten głosi, że celem walki jest wyrzucenie imperialistów z kraju i wprowadzenie republiki ludowo-demokratycznej pod przewodem klasy robotniczej. (lk)

Przed Międzynarodową Konferencją
dla Pokojowego Rozstrzygnięcia Problemu Niemiec

PRAGA (PAP). — W dniu 3 czerwca odbyło się posiedzenie czechosłowackiego komitetu przygotowawczego do Międzynarodowej Konferencji dla Pokojowego Rozstrzygnięcia Problemu Niemieckiego.

Celem tej konferencji, która odbędzie się w Paryżu w dniach 13—15 czerwca br., będzie stanowcze zaprotestowanie przeciwko remilitaryzacji Niemiec Zachodnich oraz znalezienie pokojowego rozstrzygnięcia problemu niemieckiego na drodze współpracy międzynarodowej.

Na posiedzeniu komitetu obecni byli znani czechosłowaccy działacze polityczni i społeczni oraz przodownicy pracy i działacze kultury.

Obrady zagaiła wiceprzewodnicząca Zgromadzenia Narodowego i przewodnicząca Czechosłowackiego Komitetu Obrony Pokoju — A. Hodinova-Spurna. Referat na temat przygotowań do Konferencji wygłosiła H. Fucikova. Wybrano jednomyślnie delegację czechosłowacką na Międzynarodową Konferencję dla Pokojowego Rozstrzygnięcia Problemu Niemieckiego.

W skład delegacji, która liczy 15 osób, wchodzą m. in.: wiceprzewodnicząca Zgromadzenia Narodowego — Hodinova-Spurna, dziekan wydziału teologii ewangelickiej — Hromadka, H. Fucikova, posłanka do Zgromadzenia Narodowego — Leflerowa, rektor Uniwersytetu im. Karola — prof. Mukarovsky i przewodniczący Centralnej Rady Związków Zawodowych — Zupka.

W telegraficznym skrócie

* Zarządy licznych związków zawodowych w Anglii uchwalają rezolucje domagające się zwołania konferencji 4 mocarstw w sprawie zjednoczenia Niemiec oraz potępiające militarystyczny „układ ogólny". Rezolucje takie uchwaliły: związek zawodowy robotników przemysłu elektrotechnicznego środkowej Anglii, oddział związku zawodowego robotników i urzędników handlowych w Liverpoolu, oddział zw. zaw. robotników przemysłu elektrotechnicznego w Stradford, okręgowy zw. zaw. robotników przemysłu maszynowego okręgu Lancashire, oddział zw. zaw. hutników w Glasgow i wiele in.

* W Pradze odbyło się plenarne posiedzenie Czechosłowackiego Komitetu Obrońców Pokoju, na którym omówiono zadania komitetu na najbliższy okres. Na posiedzeniu rozpatrzony został również wniosek Prezydium Komitetu o przyznaniu nagród pokoju za rok 1951. Za wybitne osiągnięcia w dziedzinie literatury, plastyki i muzyki, stanowiące wkład do walki o pokój, nagrody przyznano: kompozytorowi D. Kardoszowi za „Kantatę Pokoju", pisarzowi K. Konradowi za książkę pt. „Przejazdem przez Nową Polskę" pisarzowi F. Kubce za książkę pt. „Krótkie opowiadania dla pana Trumana" oraz malarzowi— A. Pelcowi za rysunki o tematyce związanej z walką o pokój.

* W dniu 3 czerwca rozpoczęły się w Pekinie obrady w sprawie zwołania konferencji obrońców pokoju krajów Azji i strefy Oceanu Spokojnego. Na pierwszym posiedzeniu wygłosił referat wiceprzewodniczący Chińskiego Komitetu Obrońców Pokoju, Czen Szu-tun.

* W stolicy Paragwaju Asuncion odbyła się IV krajowa konferencja Komunistycznej Partii Paragwaju. Na konferencji omawiano sprawę zadań Partii na odcinku pomocy masom pracującym Paragwaju w ich walce o chleb i prawa obywatelskie, jak również zagadnienie walki całego narodu paragwajskiego o pokój i niezawisłość narodową.

Ludność Niemiec Zachodnich protestuje
przeciwko »układowi ogólnemu« i reakcyjnym ustawom antyrobotniczym

BERLIN (PAP). — Agencja ADN donosi, że ruch protestacyjny ludności zachodnio-niemieckiej przeciwko militarystycznemu „układowi ogólnemu" w dalszym ciągu się rozszerza.

W Dortmundzie na znak protestu przeciwko zdradzieckiej polityce Adenauera zastrajkowały załogi wielu fabryk. Górnicy w kopalniach Kaisertuhl odbyli krótkotrwały strajk i zorganizowali pod hasłem protestu przeciwko militarystycznej polityce Adenauera potężną demonstrację. W kilku dzielnicach Oberhausen odbyły się wiece robotników, na których uchwalono rezolucje, potępiające reakcyjną ustawę o regulaminie dla przedsiębiorstw oraz militarystyczny „układ ogólny".

W Hamburgu odbył się krótkotrwały strajk protestacyjny pracowników komunikacji miejskiej. Załogi wszystkich zakładów przemysłowych w Moguncji przerwały na kilka godzin pracę i zorganizowały potężną demonstrację pod hasłem protestu przeciwko adenauerowskiej polityce wojny i nędzy. Niesiono transparenty z hasłami, domagającymi się zjednoczenia Niemiec i zawarcia z nimi traktatu pokojowego.

Ostry protest przeciwko militarystycznemu „układowi ogólnemu" uchwaliła młodzież w Szlezwiku, zgromadzona na kolonii letniej, załoga stoczni w Flensburgu, załoga fabryki budowy maszyn w Lubece, robotnicy wszystkich fabryk Elmshornu itp.

Służba ruchu DOKP Poznań
zdobyła sztandar przechodni

POZNAŃ (PAP). — Z udziałem przedstawicieli władz i Partii oraz licznej rzeszy kolejarzy odbyła się w Poznaniu uroczystość przekazania służbie ruchu DOKP Poznań sztandaru przechodniego zdobytego za współzawodnictwo w dziedzinie realizacji zadań transportu kolejowego w służbie ruchu w I kwartale br. Kolejarze poznańscy osiągnęli najlepsze wyniki w tym współzawodnictwie, uzyskując dobrą regularność przebiegu pociągów, polepszając współczynnik obrotu wagonów i pracy manewrowej oraz odnosząc duże sukcesy w bezawaryjnym przetaczaniu wagonów.

Naczelnik wydziału ruchu DOKP Poznań — Zapytowski, meldując o zdobyciu sztandaru zapewnił, że kolejarze Poznania dołożą wszelkich starań, by sztandar nadal utrzymać w swych rękach.

Festiwal młodzieży angielskiej
w obronie pokoju

LONDYN (PAP). — W okolicy Sheffield odbył się ogólno-angielski festiwal młodzieży, który zgromadził kilka tysięcy angielskich chłopców i dziewcząt oraz kilkuset zamieszkałych w Anglii przedstawicieli młodzieży innych krajów. Mimo protestów społeczeństwa i niektórych członków parlamentu, władze brytyjskie odmówiły wydania wiz delegatom zagranicznym, którzy zostali zaproszeni na festiwal.

Festiwal przekształcił się w potężną demonstrację przyjaźni i solidarności miłującej pokój młodzieży całego świata. Na program festiwalu złożyły się popisy artystyczne, tańce i zawody sportowe oraz pokazy filmów. Szczególnym powodzeniem cieszyły się filmy radzieckie.

Festiwal zakończył się potężną manifestacją młodzieży, która przedefilowała przez ulice Sheffieldu na olbrzymi wiec. Uchwalona na wiecu rezolucja stwierdza, że młodzież angielska nie chce wojny i domaga się rozwiązania wszelkich spornych problemów międzynarodowych drogą pokojowych rokowań. Rezolucja wzywa młodzież całego świata, by niezależnie od poglądów politycznych, wyznań religijnych i rasy jednoczyła się w walce o pokój.

Imperialiści amerykańscy znów użyli w Korei
gazów trujących

PEKIN (PAP). Jak donosi prasa koreańska, agresorzy amerykańscy nadal używają w Korei pocisków i bomb ze środkami trującymi.

Dnia 1 maja Amerykanie ostrzelali pozycje wojsk ludowych 57 pociskami z gazami trującymi i łzawiącymi. 10 maja o godzinie 6 rano samolot amerykański zrzucił w rejonie na zachód od wsi Czemonczonri, a także w rejonie na północny zachód od wsi Kuczeslo na froncie zachodnim 39 bomb, w tym bomby z gazami trującymi. W tym samym dniu o godzinie 14 nieprzyjaciel ostrzelał pozycje wojsk koreańskich w rejonie na północny wschód od Dyinhwa pociskami z gazami łzawiącymi.

W dniu 14 maja o godzinie 7 rano nieprzyjaciel wystrzelił trzy pociski z gazem duszącym na zachód od wsi Manczuri. 15 maja wojska amerykańskie ostrzelały wieś Temgri w rejonie Czholwonu. Kilka pocisków było napełnionych gazem duszącym. 17 maja o godzinie 19 nieprzyjaciel ostrzelał wzgórze w rejonie Swenam pociskami z gazem trującym.

Strajki robotników przemysłu stalowego USA

Strajkujący robotnicy w Chicago — Dzielnica Południe przed bramą swego zakładu pracy. Napisy na transparentach głoszą: „Żądania strajkujących na rok 1952 składają się z 22 punktów". (Fot. CAF)

Złodzieje mienia społecznego
skazani na długoletnie więzienie

WARSZAWA (PAP). — W dniach 3 i 4 bm. Warszawski Sąd Wojewódzki na sesji wyjazdowej w Piastowie rozpatrzył w trybie doraźnym sprawę zorganizowanej szajki złodziei kauczuku naturalnego z Zakładów Przemysłu Gumowego „Piastów".

Na ławie oskarżonych zasiedli byli pracownicy Zakładów Przemysłu Gumowego „Piastów": Józef Sowiński — walcownik, Władysław Górnik — walcownik, Bronisław Kopeć — walcownik, Jan Sowiński — furman, Józef Kwiatkowski — kalandrowy, a ostatnio przewodniczący rady zakładowej, Zygmunt Wypych — chronometrażysta oraz paserzy — wspólnicy oskarżonych — Józef Kaczorowski i Jan Szot, właściciele prywatnych przedsiębiorstw z Piastowa.

W okresie od stycznia 1951 r. do kwietnia 1952 r. zanotowano na terenie zakładu znaczną ilość zwrotów produkowanych tam półfabrykatów gumowych. Przeprowadzone w laboratorium zakładowym badania ujawniły, że część produkcji nie nadaje się do użytku lub wykazuje znaczne pogorszenie jakości, ponieważ zawiera ciała obce lub wykazuje mniejszą odporność na działanie kwasów.

Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, że wśród pracowników walcowni znalazło się kilku złodziei kauczuku, stanowiącego zasadniczy element produkcji. Złodziejami mienia społecznego byli oskarżeni, którzy systematycznie z mieszanek przygotowanych do walcowania kradli znaczne ilości kauczuku naturalnego.

Ogromną szkodliwość czynu oskarżonych potęgował jeszcze fakt, że dla zatarcia śladów przestępstwa pozostałe w kotłach po skradzeniu kauczuku składniki chemiczne wsypywali do innych kotłów, zmieniając skład chemiczny ich zawartości.

Skradziony przez oskarżonych cenny surowiec importowany za drogie dewizy z zagranicy, wynoszony był z walcowni w torbach do śmieci i wyrzucany na wóz, którym Jan Sowiński wywoził go poza teren zakładów.

Paserami — odbiorcami złodziejskiej bandy byli: osk. Józef Kaczorowski, dwukrotnie karany za kradzieże oraz Jan Szot. Szajka złodziejska uzyskane z kradzieży pieniądze obracała na pijaństwa.

Jak wykazał przewód sądowy, w okresie roku złodziejska szajka ukradła ogółem 1.234 kg cennego surowca kauczuku naturalnego oraz obniżyła znacznie jakość lub zniszczyła wielką ilość wyrobów produkowanych przez zakłady. Wszyscy oskarżeni przyznali się do winy.

Uznając winę oskarżonych za w pełni udowodnioną, Warszawski Sąd Wojewódzki skazał: Jana Sowińskiego i Władysława Górnika na kary po 12 lat więzienia, Józefa Sowińskiego na 10 lat więzienia, Bronisława Kopcia, Józefa Kwiatkowskiego i Józefa Kaczorowskiego na kary po 8 lat więzienia, Jana Szota na 7 lat i Zygmunta Wypycha na 6 lat więzienia.

Występ zespołu »Mazowsze« w Czechosłowacji

PRAGA (PAP). W Libercu (Czechy północne) odbył się pierwszy występ zespołu polskiego „Mazowsze", który udał się do Czechosłowacji na Międzynarodowy Festiwal Muzyczny „Wiosna praska".

Występ „Mazowsza" w Libercu, który zgromadził w parku ludowym przeszło 20 tys. osób, przekształcił się w potężną manifestację przyjaźni czechosłowacko - polskiej. Po zakończeniu koncertu członkowie zespołu obsypani zostali kwiatami. Dnia 4 bm. zespół przybył do Pragi.

Między wierszami

„Duże cnoty i małe wady"

General Clark, który objął stanowisko oberkata Korei, po odwołaniu Ridgway'a jest — zdaniem londyńskiego „Observera" — właściwym człowiekiem na właściwym miejscu. Pismo pieje hymny pochwalne na temat jego cnót wojskowych. Ma on tylko dwie drobne wady, które sprawiły, że dopiero teraz zostało powierzone mu tak wysokie stanowisko. Są nimi: zamiłowanie do władzy i pogoń za rozgłosem. Ale — dodaje pismo — generał Clark ma obecnie okazję poprawić swą reputację.

Zwłaszcza, że nieograniczona władza na Kożedo wobec bezbronnych jeńców sama mu się narzuca, a co do rozgłosu... z pewnością nie będzie musiał za nim się uganiać. Ten też sam do niego przyjdzie tak jak do Ridgway'a.

Pan senator nie jest dyplomatą

George Malone, senator republikański, w wywiadzie udzielonym agencji United Press na temat polityki Stanów Zjednoczonych na Bliskim Wschodzie oświadczył: „STANY ZJEDNOCZONE WINNY WSTRZYMAĆ WSZELKĄ POMOC DLA WIELKIEJ BRYTANII, JEŚLI NIE ZREZYGNUJE ONA Z BLISKIEGO WSCHODU".

Subtelność nie leży w naturze pana senatora. Po prostu powiedział na głos to, o czym się dyskretnie szepcze w gabinetach amerykańskich polityków. Bo panowie z Waszyngtonu przez wzgląd na podstarzałego i mocno sfatygowanego lwa brytyjskiego tę brutalną zasadę przyobleką w eleganckie i pięknie brzmiące frazesy.

Mat

Zbudujemy taką spółdzielnię jak wasza

Wycieczka do spółdzielni produkcyjnej w Kodeńcu

DZIEŃ był świąteczny, ulice puste, gdzieniegdzie tylko snuli się ludzie odświętnie ubrani. Obok spółdzielczej obory w Kodeńcu (pow. włodawski) jak zwykle kręcili się oborowi, a wewnątrz dojarki zlewały do baniek świeżo udojone, pokryte białą pianą mleko. W ciszę południa wdarł się warkot motorów.

Widok zajeżdżających samochodów przepełnionych ludźmi nie wywarł większego wrażenia na dojarkach i oborowych. Przywykli już do częstych odwiedzin różnych ludzi.

— Znów jakaś wycieczka — mruknął oborowy Maksym Jonczuk nakładając siano za drabinę.

— I to nie jedna. O, jest z Radzynia, Łukowa, Kraśnika, Lubartowa — czytała dojarka napisy na samochodach.

— Znów będą niedorzeczne pytania — dorzuciła Bogdanowska.

Twarze wycieczkowiczów oprócz zaciekawienia wyrażały pewien rodzaj zawodu połączonego z zakłopotaniem. Brzmiały im jeszcze w uszach słowa wszczepione podstępnie przed odjazdem wycieczki: „Zawiozą was do pokazowego kołchozu. Zastaniecie tam wszystko z góry przygotowane". Toteż jadąc spodziewali się, że będą przyjmowani z wielką pompą przez uprzedzonych o tym spółdzielców. Tymczasem zastali coś wręcz odmiennego. Przeczył temu widok zabrudzonych nawozem gumowych butów oborowych.

— A gdzie to przewodniczący spółdzielni? — zapytał wąsaty chłop gramoląc się z samochodu.

— Chyba pojechał do POM na odprawę. Macie jaką sprawę do niego? — uśmiechnął się Jonczuk.

— Chcielibyśmy, żeby nam pokazał spółdzielnię.

— A pocóż ma pokazywać. Sami zobaczcie co chcecie. Chodźcie do obory.

— Ładne? — dojarka wskazała ręką na rząd tłustych krów.

— Dobrze utrzymane i wygodną mają oborę — pochwalił ktoś z boku.

— Na indywidualnej gospodarce nie byłoby takich krów — westchnął Groszek.

— A cielęta jakie ładne — zachwycała się Aniela Wójcik.

— Od takich krów inne miałyby być? — Spojrzenia przebiegały po wypasionych zadach i mięsistych, mlecznych wymionach.

Wycieczkowicze snuli się po korytarzu, oglądając żłoby, przegrody, rzucając ciche uwagi. Chłopów więcej interesowały konie. Klepiąc wyciągnięte końskie szyje, pogadywali: „Silne być muszą, widać od razu, że owsem karmione".

— Może byśmy tak zobaczyli co macie w magazynie — zainteresował się nagle Piotr Mocyk.

— Czemu nie. Prosimy, możecie zobaczyć, — zapraszał Tymejczuk, szukając klucza.

Nim jeszcze przestąpili próg, już ciekawe spojrzenia wybiegały naprzód, zatrzymując się na dwóch kopcach zboża zajmującego prawie całą wolną przestrzeń przestronnego magazynu.

— A na cóż wam tyle żyta? — zapytał Mocyk, patrząc trochę zawistnie na górę złocistego ziarna.

— To jest „żelazny" kapitał na wypadek nieurodzajów, gradobicia lub innej klęski żywiołowej — objaśniał Tymejczuk.

— „Żelazny" kapitał, a ja nawet nie wiem, czy mi wystarczy chleba do nowego — w głosie Mocyka zabrzmiała nuta żalu.

— A ja się nie martwię, bo tyle zboża co zarobiłem, to mi śmiało wystarczy nawet na dwa lata — przechwalał się Tymejczuk.

— E, to już chyba nieprawdę mówicie — odezwał się ktoś z boku. — Że macie w magazynie to jeszcze nie dowodzi, że i u siebie w komorze musicie mieć pełno.

— Nie wierzycie, to możecie zobaczyć.

— A pewnie, że zobaczym.

— Prosimy, prosimy. Do kogo tylko chcecie możecie iść — zapraszali spółdzielcy. Wybrano mieszkanie Tymejczuka. Po schludnych, zielono malowanych ścianach ślizgały się ciekawe spojrzenia zwiedzających.

— Mieszka jak urzędnik — rozległ się stłumiony szept. W komorze palce zanurzały się w ziarno, próbowały miałkości mąki. Oceniano na oko zawartość pękatych worów.

— Starczyłoby tego na dwa lata. W dodatku jeszcze siedem świń, dwie krowy, 10 owiec, a u mnie jedną krowinę trudno utrzymać na pół hektarowej gospodarce, — zamartwiła się Wójcikowa.

— To dlaczego nie zakładacie spółdzielni tak jak my? Kułaków boicie się? — zapytała Łoszakowa. Wasza radzyńska ziemia lepsza od naszej to i więcej moglibyście zebrać. Ja dopóki gospodarowałam sama na trzech hektarach, to mi zawsze chleba brakowało, a teraz to już wybudowałam sobie studnię, wyremontowałam mieszkanie, kupiłam synowi rower. Żeby mi teraz nawet dawali 30 hektarów i kazali gospodarzyć w pojedynkę to nie chciałabym.

Chłopi kiwali głowami potakując, ale jeszcze na niektórych twarzach malowało się niedowierzanie. Poszeptali między sobą i poszli zasięgnąć „języka" u mieszkańców Kodeńca nienależących do spółdzielni. Wybrali obejście pokaźne, budynki kryte blachą. Właściciel Jan Hać przywitał ich kwaśnym uśmiechem.

— Ano — rzekł — są u nas „kołchoźnicy" i są indywidualni, jak kto woli. Mnie tam na dziewięciu hektarach chleba nie brakuje — dodał wprowadzając chłopów do komory.

W kącie zasieku leżało około 5 q zboża. Na pytające spojrzenia Hać odparł.

— Trzeba przyznać, że w spółdzielni mają zboża więcej i bydło ładne mają, ale ja wolę sam gospodarzyć — cedził powoli zdając sobie sprawę, że obecnym tu nie może sypnąć piaskiem w oczy.

— Żeby ich wszystkich zaraza wytłukła. Z torbami pójdą ci spółdzielcy. — Ział nienawistnie spod płota jeden z kodenieckich bogaczy z rudą zarośniętą brodą. Napotkawszy jednak zdziwione spojrzenia ochłonął nieco. — Czy to z podwodą czy na szarwark, to tylko nas widzą, a robotnika trudno dostać.

— To dlaczego nie wstąpicie do spółdzielni? — padło z nienacka pytanie. Ryży tylko błysnął ślepiami i odszedł czując, że tu nic nie wskóra. Wycieczkowicze porozumiawszy się spojrzeniem pożegnali Hasia.

— Widzicie — szeptała Wójcikowa do Groszka — co się dziwić, że u nas wrogowie oczerniają spółdzielnie skoro i tu na miejscu chcą zrobić z białego czarne.

— Ja myślę, że to już dość tego krętactwa, trzeba będzie z nimi rozprawić się. Jak myślicie czy u nas w Glinnym Stoku uda się założyć spółdzielnię?

— Co się nie ma udać — odparła z przejęciem Wójcikowa.

— Trzeba tylko nam samym powiedzieć ludziom jak to naprawdę jest w spółdzielni, bo naród jest nieświadomy. Co tu dużo mówić, kiedy nawet mój chłop jest przeciwnikiem spółdzielni, no, ale teraz to już go przekonam, bo nie myślę się dłużej mordować, kiedy mogę żyć wygodniej.

— Dobrze wam mówić młodszym — zafrasował się Mocyk — ale co ja mam zrobić mając już sześćdziesiąt pięć lat? Jeszcze z rok porobić, a potem co? Zdychaj z głodu.

Tymejczuk aż zatoczył się ze śmiechu.

— Zdychać z głodu? Przecież u nas nawet dla staruszka znajdzie się robota a poza tym mamy specjalny fundusz dla członków niezdolnych już do pracy.

Mocyk dłuższą chwilę namyślał się, coś kalkulował wreszcie ogarniając spojrzeniem spółdzielcze budynki wyszedł powoli.

— Bogata wasza spółdzielnia, dostatnio żyjecie, chciałbym tu być z wami.

— Lepiej załóżcie u siebie spółdzielnię — doradził Tymejczuk. Polepszycie nie tylko sobie byt, ale i innym a wtedy my przyjedziemy do was zobaczyć, jak gospodarujecie.

Mocyk rozjaśnionym wzrokiem wpatrywał się w niego. Podeszła Wójcikowa z Groszkiem:

— Postanowiliśmy, że założymy spółdzielnię produkcyjną w naszej gromadzie — informowała Wójcikowa. — Dzisiaj ostatecznie upewniliśmy się, że członkowie spółdzielni żyją dostatnio i my też tak chcemy żyć.

— I my też — zawtórował chór głosów.

Tymejczuk objął wzrokiem grupę otaczających go chłopów. W palących spojrzeniach wyczytał mocne postanowienie.

J-rz.

Ze świata

W Montreuil we Francji odbyła się ostatnio uroczystość ofiarowania popiersia Jarosława Dąbrowskiego francuskiemu muzeum historycznemu. Po części oficjalnej odbyła się część artystyczna, w której młodzież Polonii Francuskiej odtańczyła szereg polskich tańców ludowych.

Stosujemy nowe metody pracy

Jak Kamiński na ZOR Zachód „wyczarował piątkę"

Już od dłuższego czasu Kamiński chodził po budowie z wielce tajemniczą miną. Bywało, stanie sobie gdzieś na boku, przypatruje się z uwagą ruchom rąk murarzy, coś kombinuje, oblicza. Lubili go wszyscy, ale złościło ich trochę, że na pytania odpowiadał półgębkiem i odchodził na drugi koniec budowy.

Wreszcie któregoś dnia brygadzista Czarnecki nie wytrzymał:

— Takiś ważny, że cię na kursie nowych metod pracy nauczyli... przyszedłeś przecie po to, by i nam je pokazać. A ty co, łazisz, mierzysz, kręcisz głową i nic jakoś z tego nie wychodzi, kiepski widać z ciebie instruktor.

Kamiński uśmiechnął się tylko, spojrzawszy na zaperzonego Czarneckiego:

— Bo widzisz, chciałem sobie najpierw w głowie dobrze rozważyć, jakby tu tę nową metodę radzieckich stachanowców na naszej budowie wprowadzić. Jest to metoda piątkowa, przypomina trochę system trójkowy, ale jest o wiele lepsza, rozumiesz, muruje się równocześnie z obydwu stron... Ani się obejrzysz jak już jedna szychta położona. Chcę o tym mówić dzisiaj na naradzie.

Wieść o zamiarze wprowadzenia nowej metody rozniosła się po budowie z szybkością błyskawicy i jak to zwykle bywa różny oddźwięk wywołała wśród załogi. Wzbudziła ona powszechne zaciekawienie. Byli jednak i tacy, którzy wręcz niechętnie odnieśli się do projektu.

— Jakto? Murować w piątkę? Nie da rady... Jeden drugiemu będzie przeszkadzał i z pewnością nic z tego nie wyjdzie — perorował Mielniak.

— Tyle lat murowało się w pojedynkę i było dobrze, a teraz te jakieś nowe metody — poparł go Stępień machając lekceważąco ręką.

— Jak komu chce się pracować to i bez piątki normę wyrobi... dorzucił ktoś.

Topyła stał na uboczu i uważnie przysłuchiwał się rozmowie. Myślał o tym, jak to on sam kiedyś nie wierzył w słuszność wprowadzenia nowych metod, jak sam się wahał, a jak potem w „trójce" wyrabiał po 150 i więcej procent normy. To też wątpliwości kolegów, takie ot z góry przesądzanie sprawy rozzłościło go na dobre.

— Rzeczywiście, bez „piątki" normę wyrobić można, ale nic poza tym... Namacha się przy tym człowiek ile wlezie i to wszystko, a „piątką" zrobi 300 proc. bez wielkiego trudu. I zarobi człowiek więcej i trzy razy szybciej budynek stanie. To przecież nie wszystko jedno. Ja się dziwię koledzy, że wy tego nie rozumiecie... wtrącił się do rozmowy.

Poparł Topyłę Czarnecki, Wójtowicz i Banach. Projekt wprowadzenia nowej metody podzielił załogę jak gdyby na trzy obozy. Jeden, nieliczny skupiał tych kilku niechętnych, którzy odgradzali się od tego nowatorstwa murem niechęci i na każda zachętę mieli swoją odpowiedź. Większość zaś robotników zajęła postawę wyczekującą. Mieli ochotę przerzucić się na nową metodę, ale chcieli najpierw zobaczyć, jak pójdzie, czy rzeczywiście tak dobrze, jak to zapewniał Kamiński.

Czarnecki, Topyła, Wójtowicz, Banach, Kiciński i Radzki odrazu zapalili się do systemu piątkowego. Czytali przecież w gazetach o osiągnięciach radzieckich stachanowców, w rekordowym tempie budujących wielkie fabryki i domy. O tym, że dzięki swoim doskonałym metodom osiągali wysokie normy. Na nich chcieli się wzorować.

— Niech tam sobie inni nie wierzą, my im na przykładzie pokażemy, że lepsza jest metoda piątkowa — postanowili. Już po kilku dniach brygada Czarneckiego stanęła jako pierwsza do pracy metodą piątkową.

Nie było z początku łatwo. Pierwsza i druga szychta szła im mozolnie. Nie nawykłe do nowych ruchów ręce plątały się w poszukiwaniu zaprawy i cegły. Nowa metoda polegała na tym, że pierwszy murarz szedł z kielnią naprzód i nakładał warstwę zaprawy, przygotowując również cegłę. Drugi za nim kładł szybko cegłę po cegle, budując frontową warstwę muru. Następni dwaj tuż za nimi budowali mur od wewnątrz, trzeci natomiast szybkimi ruchami wypełniał wewnętrzną przestrzeń muru, nakładając następnie nową warstwę zaprawy. Tym sposobem przygotowywał już budowę nowej szychty.

Podczas pierwszych godzin pracy nie wyrobili nawet — 100 procent normy, ale nie zrażali się tym murując dalej wytrwale. To też po czterech godzinach pracy Kamiński obliczywszy wyniki uroczyście oznajmił:

— Dwa i pół metra muru sześciennego, 120 procent normy. Jak na pierwszy dzień to dobrze. Zobaczycie, że jutro jeszcze łatwiej pójdzie.

Nazajutrz rzeczywiście w ciągu pięciu godzin murarki podciągnęli do 172 proc. Wreszcie trzeci dzień murarki przyniósł im prawdziwy triumf. Również w ciągu pięciu godzin pracy osiągnęli 302 proc. normy, wybudowali 31,62 m sześc. muru. Nie byle co!

Tym sposobem brygada Czarneckiego w ciągu zaledwie 4 dni położyła fundamenty pod nowy blok Nr 17. Ich blok, który wybudują systemem „piątkowym"! No i równocześnie zawojowała całą załogę.

Na 22 lipca budynek zostanie pokryty dachem, to jest wykończony będzie w stanie surowym. Czasu wprawdzie niewiele, ale zdążą napewno.

Na trzy miesiące przed terminem stanie ten ich „piątkowy" dom.

Tak się więc stało, że brygada Czarneckiego zasłynęła na cały ZOR Zachód, jako pionierska w piątkowym systemie murowania.

Już obecnie system ten ma wielu zwolenników, którzy postanowili współzawodniczyć z Czarneckim Trudna to będzie walka, bo chłopcy Czarneckiego postanowili, że się nie dadzą... Jakżeby oni mogli tow. Draganowi — gorącemu propagatorowi „piątki" — w oczy spojrzeć, gdyby ich kto wyprzedził? Nie dadzą się i już!

J. G.

System trójkowy

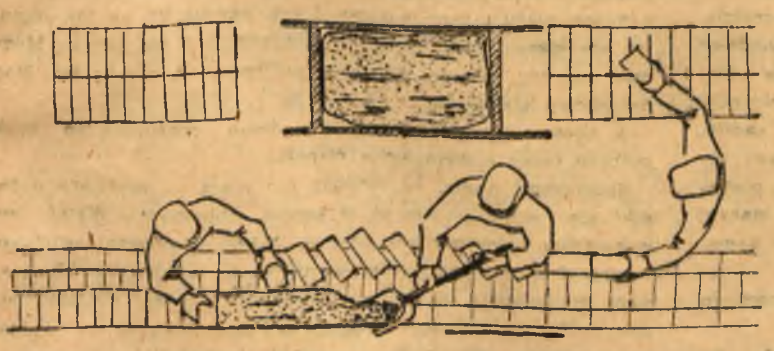

Przy systemie trójkowym zadaniem pierwszego podręcznego jest przygotowanie na murze cegły. Podążający za nim drugi podręczny nakłada na połowę muru (najpierw zewnętrzną) zaprawę, następnie idzie murarz, który nakłada cegłę.

System piątkowy

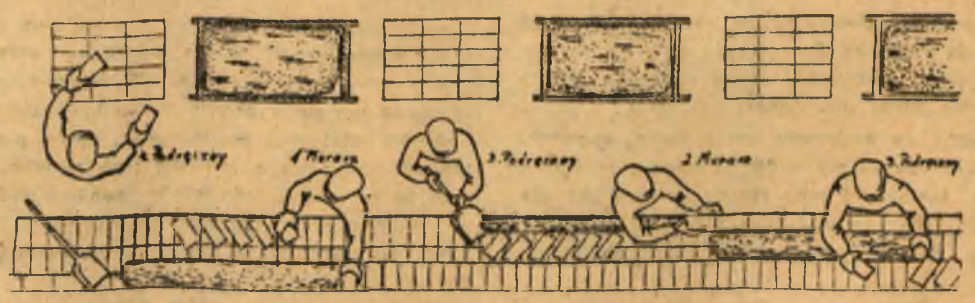

Metoda piątkowa polega na następującym podzieleniu pracy: pierwszy podręczny, posuwający się na czele piątki nakłada zaprawę na zewnętrzną stronę muru, podając równocześnie cegłę pierwszemu murarzowi; podążający tuż za nim pierwszy murarz muruje zewnętrzną warstwę muru. Następnie drugi podręczny nakłada zaprawę po wewnętrznej stronie muru, podając cegłę drugiemu murarzowi, który muruje od tej właśnie strony. Trzeciemu podręcznemu pozostaje wypełnienie zaprawą, a następnie cegłą środkowej warstwy muru Tym sposobem po przejściu piątki wymurowana jest już cała szychta.

Dlaczego istnieją pewne trudności w zaopatrzeniu miasta w mleko

Zła organizacja pracy i brak współzawodnictwa

przyczyną niewykonywania planów przez Miejskie Zakłady Mleczarskie w Lublinie

Miejskie Zakłady Mleczarskie w Lublinie wykonały plan dostaw mleka konsumpcyjnego w kwietniu zaledwie w 75 procentach, w maju w 83%. W pierwszych dniach czerwca MZM były zdolne zaopatrzyć miasto w mleko zaledwie w 30 procentach. Dlaczego tak się dzieje?

CZY TRANSPORT NIE NADĄŻA?

Kierownik transportu MZM oświadczył, że tabor samochodowy w zupełności wystarcza do obsłużenia wszystkich tras w powiecie lubelskim. MZM korzysta ponadto z usług PKS, która w maju br. odstąpiła do tych celów 8 samochodów, w czerwcu zaś 12. Gorzej jest z rozładowywaniem tych wozów. Rampa jaką dysponują Miejskie Zakłady Mleczarskie jest niewystarczająca i samochody nieraz po kilka godzin muszą czekać swojej kolejki. Oczywiście przy silnej operacji słonecznej mleko w bańkach kwaśnieje. Wówczas nadaje się jedynie do przeróbki na twarogi. Ponadto tak długi rozładunek i załadunek mleka powoduje opóźnienia w dostawie do sklepów. Na przykład w dniu 5 czerwca sklepy nie przyjęły 2400 litrów mleka z powodu zbyt późnej godziny ich dostarczenia. Takie stanowisko sklepów MHD jest nie do wytłumaczenia, zwłaszcza, że od kilku dni daje się odczuć na rynku brak mleka.

Jedną z bardzo poważnych przyczyn opóźnienia dostaw mleka jest oprócz rozładunku brak dostatecznej ilości konwi. Samochody wyjeżdżają rano puste do poszczególnych zlewni w powiecie, stamtąd zabierają mleko i dopiero po rozładowaniu w Lublinie i wymyciu konwi zawożą z powrotem do zlewni. Gdyby MZM dysponowały odpowiednią ilością baniek wówczas można by zaoszczędzić po jednym kursie co w sumie ogólnej dałoby około 25 procent obniżki kosztów transportu. Jest to suma bardzo poważna.

Kierownik transportowy uskarża się ponadto na brak własnych warsztatów remontowych. Z najdrobniejszym nawet uszkodzeniem samochodów trzeba zwracać się do przedsiębiorstw remontowych, co z jednej strony powoduje znaczne koszty, z drugiej zaś eliminuje wóz na kilka lub nawet kilkanaście dni z ruchu. W chwili obecnej około 50 procent taboru samochodowego nie jest w pełni wykorzystane. Sytuację ratuje się korzystaniem z usług PKS, co jednak znów wpływa na podwyższenie kosztów transportu.

MLEKO ZSIADŁE — CZY SŁODKIE?

Jedną z bardzo poważnych bolączek Miejskich Zakładów Mleczarskich jest fakt, że około 00 procent mleka dostarczanego ze zlewni albo kwaśnieje w czasie transportu, albo od razu w zlewniach. Konwojenci którzy zabierają mleko ze zlewni nie przeprowadzają przy jego odbiorze badań na kwasowość. I to między innymi wpływa na fakt niewykonywania planów przez MZM i powoduje pewne braki mleka na rynku. MZM nie dysponuje również odpowiednią liczbą konwojentów. Z tego powodu doszło do takich wypadków, że np. z kolonii Świdnik mleko odebrano dopiero po dwóch dniach, a z Trzaskowic aż po trzech. Oczywiście w obu wypadkach setki litrów mleka skwaśniało, nadając się jedynie do przerobu.

A GDZIE HIGIENA PRACY?

Miejskie Zakłady Mleczarskie pracują w trudnych warunkach lokalowych. Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane przeprowadza obecnie remonty budynków. Niestety, praca nie posuwa się niemal wcale naprzód. Nie można w tej chwili uruchomić transformatora, gdyż nie ma go gdzie postawić. Z możliwością uruchomienia transformatora łączy się sprawa włączenia do ruchu drugiego zespołu wirówek, co znacznie odciążyłoby pracę pierwszego zespołu i pozwoliło na zwiększenie planów produkcyjnych.

Bańkarnia pozostawia również wiele do życzenia. Kobiety myjące bańki nie zawsze czynią to właściwie. Niedokładnie wymyte konwie zwłaszcza po kwaśnym mleku lub śmietanie powodują przyśpieszenie kwaśnienia następnych transportów. A skandaliczne wprost jest używanie zamiast uszczelek do konwi zwykłej gazety.

CZY NA TO NIE MA RADY?

Wszystkie dotychczasowe braki można usunąć. Przede wszystkim transport powinien pracować na dwie zmiany, dzienną i nocną, co pozwoliłoby uniknąć w znacznej mierze tłoku na rampie i przyśpieszyłoby wydatnie rozładunek mleka. Ponadto konwojenci winni w zlewniach, od razu przy odbiorze mleka, pobierać próbki na kwasowość. Wyeliminuje to przywożenie do Lublina kwaśnego mleka. Również brakom w konwiach można zaradzić. Dyrekcja MZM powinna tylko przypomnieć sobie, że w dniu 22 lutego br. wysłała do Łodzi do warsztatów reperacyjnych 700 sztuk konwi. Od tego dnia nikt w zakładzie nie zainteresował się nimi, ba, pracownicy nawet nie wiedzą, że takie konwie zostały w ogóle wysłane do reperacji. Trzeba również przypomnieć kierownikowi produkcji, że Warszawskie Zakłady Mleczarskie są winne Lubelskim kilka tysięcy sztuk uszczelek, co pozwoli na wyeliminowanie tymczasowych uszczelek papierowych.

Skandaliczny jest fakt, że dotychczas jeszcze nie zorganizowano w zakładzie współzawodnictwa pracy, że rada zakładowa nie przejawia w tym zakresie żadnej działalności, że nie ma w ogóle referatów bezpieczeństwa i higieny pracy i współzawodnictwa pracy. Istnieje „dzikie" współzawodnictwo nie kontrolowane przez nikogo i nic kierowane przez radę zakładową. Są nawet wyróżniający się pracownicy. Do takich można zaliczyć: Andrzeja Kryka, szefa aparatowni, Antoniego Ćwieka, pracownika fizycznego, Józefę Kiszczakową, brygadierkę mycia konwi, Stanisława Klempkę i Jana Nowaczka, konwojentów, Helenę Dudę i Józefę Zarosę, zatrudnionych przy myciu butelek, Marię Cieślakową i Zofię Martylską z masłowni. W oparciu o tych ludzi, należy w zakładzie zorganizować współzawodnictwo pracy, należy systematycznie prowadzić pracę uświadamiającą i mobilizować nieustannie całą załogę do wzmożonego wysiłku w realizacji zadań produkcyjnych. Ścisła współpraca rady zkładowej i organizacji partyjnej z dyrekcją i kierownictwem produkcji pozwoli na wyeliminowanie wielu dotychczas popełnianych błędów i usprawni dostawę mleka do sklepów i mleczarń lubelskich. **(eka)**

Młodzi fachowcy staną wkrótce

przy warsztatach

W ubiegłym roku szkolnym powstały podlegające DOSZ dwuletnie Zasadnicze Szkoły Zawodowe. Tego roczne egzaminy kwalifikacyjne będą pierwszymi egzaminami w tego rodzaju szkołach. Za kilkanaście dni 579 kandydatów po odbyciu egzaminu kwalifikacyjnego będzie mogło stanąć przy maszynach FSC i WSK. W tej chwili we wszystkich szkołach zawodowych trwają intensywne przygotowania do egzaminów.

Przygotowaniami zajmuje się przede wszystkim organizacja ZMP. Naczelnym hasłem, pod jakim uczy się młodzież Zawodowych Szkół Metalowych jest walka o uczestnictwo w Zlocie Młodych Przodowników — Budowniczych Polski Ludowej. Zlikwidowanie każdej oceny niedostatecznej zwiększa szanse uczestnictwa w Zlocie. Młodzież organizuje kolektywy, wspólnie z nauczycielami urządza repetytoria z trudniejszych przedmiotów teoretycznych i praktycznych. Repetytoria takie odbywają się trzy razy w tygodniu. Nauczyciele chętnie poświęcają czas na powtórki. Poza tym po każdej okresowej sesji, a w szczególności po ostatniej przedegzaminacyjnej odbywają się wspólnie z nauczycielami narady wytwórcze.

ZMP czuje się odpowiedzialny za każdego swojego członka. Po gruntownej analizie przyczyn ocen niedostatecznych organizacja przychodzi z pomocą. Uczniom mniej zdolnym pomagają zobowiązani do tego zdolniejsi koledzy, bumelantów zmusza się do nauki sankcjami organizacyjnymi. Dużą pomocą w nauce jest punktualne kolportowanie „Młodego technika" oraz codziennej prasy młodzieżowej.

Rzetelna, systematyczna praca na pewno da rezultaty. Egzamin kwalifikacyjny przyniesie dyplomy wszystkim absolwentom. Zaraz po ukończeniu szkoły zostaną oni zatrudnieni na dogodnych warunkach jako fachowcy w lubelskich fabrykach.

Również w 13 lubelskich technikach zawodowych odbywają się egzaminy końcowe. Ogółem do egzaminów przystąpiło w tym roku 2633 kandydatów. Technika przemysłowe ukończy 1496 absolwentów — ekonomiczne 921 osób. Przemysł otrzyma nowe kadry. (j)

Jeszcze o akcji odszczurzania

Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie zarządziło przeprowadzenie w Lublinie przymusowej akcji odszczurzania, która ma trwać od dnia 7 do 9 czerwca br. we wszystkich domach mieszkalnych, urzędach, przedsiębiorstwach i zakładach produkcyjnych.

W związku z tym 9 sklepów branży chemicznej MHD zaopatrzonych zostało w odpowiednie ilości trutki. Jak stwierdzono jednak w czasie przeprowadzonej kontroli sprzedano dotychczas zaledwie 1 procent ogólnej ilości trutki, co świadczy o niewłaściwym przebiegu tak ważnej akcji.

Dlatego też Związki Zawodowe i organa Milicji Obywatelskiej winny wzmóc kontrolę wśród poszczególnych odbiorców i dopilnować, by wszyscy obowiązani do tego na czas zaopatrzyli się w trutkę.

Chuliganów należy ukarać

Z wielkim zadowoleniem powitali mieszkańcy dzielnicy za Cukrownią powstanie parku. Nie długo jednak można się było cieszyć porządkiem i atmosferą wypoczynku, która tu panowała. Pewna, niewielka wprawdzie część młodzieży swoimi chuligańskimi wybrykami przeszkadza w wypoczynku. Od kilku dni można tu spotkać kilku młodych chłopców siedzących na trawnikach i z zapałem grających w karty. Niektórzy z tej samej paczki młodych chuliganów pozwalają sobie nawet łamać drzewa i rzucać kamieniami. Rej wodzi wśród nich młody chłopak Grzesiak, który ostatnio chciał pobić dozorcę.

Chuligańską młodzież trzeba surowo ukarać. Powinni zainteresować się tą sprawą rodzice i wychowawcy.

Tadeusz Gawdzik
korespondent zakładowy

Wieczór autorski W. Woroszylskiego i W. Żukowskiego

Na zaproszenie Oddziału Lubelskiego Związku Literatów Polskich przybyli do Lublina: Wiktor Woroszylski i Wojciech Żukrowski, którzy dnia 6 bm. o godz. 19-tej w sali TPPR przy ul. Okopowej 7 dadzą wspólny wieczór autorski. Wstęp na wieczór wynosi 2 zł. dla młodzieży 50% zniżki. W programie proza i poezja.

Teatr Państwowy im. J. Osterwy: „Wieczór Trzech Króli" Szekspira — godz. 19

Teatr Muzyczny — nieczynny.

KINA

Apollo — „Nędznicy" II część — prod. francuskiej — 16, 18, 20.

Robotnik — „Mały partyzant" — prod. czeskiej — godz. 16, 18, 20.

Rialto — „Czarci żleb" — prod. polskiej — godz. 16, 18, 20.

—o—

DYŻURY APTEK:

Krak. Przedm. 29. Stalingradzka 22, 1 Maja 29.

—o—

TELEFONY:

Pogotowie Ratunkowe 44-44 i 09.
Pogotowie Elektryczne 29-61.
Straż Pożarna 11-11 i 08.

„SZTANDAR LUDU"
Wydawca — KSW „PRASA"
Redakcja i Administracja — Lublin ul 3-go Maja 14 Lubelska Drukarnia Prasowa — Lublin ul M. Buczka 12
A — 3 — 11109

12)

IGOR NEWERLY

Pamiętnik z Celulozy

Ojciec kłaniał się, bełkocząc podziękę. Szczęsny stał nieruchomo, zgaszony i oklapnięty po wybuchu, a inżynier patrzył się na stronę, bębniąc palcami po teczce jak gdyby nie ojciec, ale on przepraszał i wstydził się tego, co zaszło.

Gdy wychodzili, rzucił za nimi:

— Panuj nad sobą, młody człowieku. Inny z miejsca oddałby cię w ręce policji.

Wyszli na dwór. Biorąc ojca pod rękę, Szczęsny poczuł, że stary drży.

— Jak mogłeś, synu, jak mogłeś tak panu naciukać...

— Pies go drapał... Czy ojciec co widzi? Bo ja nic.

Ojciec przystanął, zajrzał mu w oczy.

— Jak to nic. Nic nie widzisz?!

—No mówię przecie, że jakby mi kto oczy wyłupił...

Ojciec, przerażony, zadreptał koło Szczęsnego, posadził na kamieniu.

— To z głodu, synu, zaraz przyniosę chleba i serdelowej, to i przejdzie...

W czas jakiś przyniósł chleb, kiełbasę, słoninę i żywność dla domu, zostawił to wszystko Szczęsnemu do potrzymania, a sam pobiegł po ulika. Koniecznie chciał dla syna czegoś ostrego na poruszenie. Może ulik dobrze mu zrobi?

Tymczasem łobuzy, te najgorsze, spod stacji, spostrzegły, że facet na kamieniu — nie widzi. A obok leży worek mąki, worek kaszy, kiełbasa i inne rzeczy w sam raz dla widzących, podkradły się i to wszystko zabrały.

Ojciec wydał już całą pożyczkę, więc poszli do domu z ulikiem.

„Najstarsza siostra, Weronka — pisze Szczęsny w pamiętniku — do późna w nocy okłady mi na oczy robiła z rumianku, twarz miałem mokrą od tych okładów i od jej łez. Niestety, nic nie pomogło. Nazajutrz widziałem normalnie do wieczora, o zmierzchu zaś znowuż wzrok straciłem. Tak się powtarzało dzień w dzień. W Rzekuciu nikogo to nie zdziwiło, małorolni bowiem chorowali nagminnie na ślepego kura, ale wśród budowlanych przy stacji, gdy ojciec opowiedział, nieszczęście nasze wywołało pewne poruszenie".

Inżynier przysłał znajomego lekarza, staruszka. Był długi, łomki i śmieszne miał nazwisko: Chrobotek. Powiedział to samo:

— Z głodu. Z wycieńczenia.

Jedno tylko dodał niezrozumiałe słowo.

— Awitaminoza.

Żadnych lekarstw nie zapisał, po prostu zostawił trochę pieniędzy.

— Niech się dobrze odżywia, stopniowo samo to przejdzie.

W międzyczasie odbyła się ta — żeby nie powiedzieć złego słowa — kolaudacja. Wypłacono cieśli kupę forsy — aż mu się w głowie zakręciło — ponad tysiąc złotych!

Gdyby wtenczas, po wypłacie, cieśla poszedł, jak zamierzał, do inżyniera w sprawie tego budulca, co na placu został, bo to można było wtedy tanio kupić i domek postawić — pamiętnik Szczęsnego wypadłby zupełnie inaczej i nigdyby nie miała z nim kłopotu komisja związków zawodowych.

Ale ojciec, mijając jatkę, o synu pomyślał: Szczęsnego trza ratować.

Kupił wołowiny. Dwa kilo kupił — dla wszystkich. Bo jakby Szczęsny jadł, gdyby Weronka i Kachna, i Waluś palce przy tym z głodu ssali?

Proszę sobie wyobrazić: mięso, które widziało się w Rzekuciu od wielkiego dzwonu i nie u wszystkich — u Bidy w dzień powszedni! I to nie po plasterku, ale kawałami, do syta.

— Jedz, synu, do woli. Na zdrowie. I wy sobie nie żałujcie, niech już tam...

Od urodzenia, z małymi odsapkami, głodowali. Wycieńczeni byli okropnie — u kresu sił. Ten rosół jak wódka ich ściął. Leżeli potem długo na swych wyrkach, oblizując tłuste wargi, z nieznanym uczuciem pełni i ciepłej, leniwej błogości.

Nazajutrz ojciec, nie patrząc na Weronkę, powiedział:

— A możebyś tak rwaki zrobiła? Na słoninee... I śmietany weź do tego kwartę. Nie można żałować. Doktór kazał.

Tak się to marnotrawstwo zaczęło — od Szczęsnego, w imię Szczęsnego. Rosół, rwaki, żurek na białej kiełbasie. I potem już coraz rozpustniej, aż do kawy z cukrem. Cukier — kto to widział?! Ale cieśla nie mógł się już powstrzymać. Dzieci mu w oczach zdrowiały. Ich śmiech zagłuszał wyrzuty sumienia, że gorącą, smakowitą parą z misek ulatuje tani budulec. I tak pewnie by na ten budulec nie starczyło. Zresztą, jest ojcem czy nie jest? Może miał patrzeć, jak mu dzieciaki poślepną? A niech tam, Bóg da, znowu się zarobi...

A skoro mieszek na potrzeby domu rozsupłał, to tych potrzeb teraz cisnęło się a cisnęło!

Spostrzegli nagle, że bielizny nie mają — mniejsza o to, nikt nie widzi — ale są strasznie obłachani. Wciąż we wszystkim bolszewickim chodzą. Jakoś wreszcie czuć się trzeba. Dzieci w ogóle butów nie mają, a ojciec ze Szczęsnym do kościoła na zmianę wychodzą: jednej niedzieli ojciec te buty wkłada, drugiej — Szczęsny, aż to ludzie zmiarkowali i śmieją się — wstyd słuchać.

Człowiek syty, człowiek syty i ubrany — ba, to całkiem inny człowiek.

(Ciąg dalszy nastąpi)